

Polityka i harmonia



Prof. Janusz Tazbir
bada historię kultury
i ruchów religijnych
w Polsce XVI i XVII wieku

JANUSZ TAZBIR
Polska Akademia Nauk
bck@pan.pl

Czy harmonia (utożsamiana w polityce z zasadą consensusu) zawsze jest czynnikiem sprzyjającym rozwojowi cywilizacyjnemu, czy to raczej wielość poglądów i pewien stopień konfliktu zadecydował o powstaniu nowoczesnego państwa polskiego?

Jest rzeczą oczywistą i w pełni zrozumiałą, że pojęcie harmonii odnoszono przede wszystkim do sfery muzyki, stanowiąc przy tym potępiając wszelkie przejawy jakiegokolwiek dysharmonii, utożsamianej z niezgodą, prowadzącą do wojen domowych. Takie właśnie pojmowanie harmonii wysuwa na plan pierwszy *Zbiór potrzebniejszych wiadomości*, oświeceniowa encyklopedia z 1781 r., ułożona pod kierownictwem Ignacego Krasickiego. Dopiero po objaśnieniu, iż harmonia „oznacza skutek rozmaitych tonów, zgadzających się ze sobą i czyniących dźwięk ogólny” czytamy w niej o harmonii w retoryce (wymowie), malarstwie, wreszcie w teologii. W epoce walki o hegemonię wyznaniową w Rzeczypospolitej niemal równie często jak w teorii muzyki harmonię, a raczej brak harmonii (czyli zgody), traktowano jako główną przyczynę upadku państw. Koronnym przykładem były tu Węgry, z których różnolitość wiar miała uczynić tak łatwy łup Wysokiej Porty (Turcji).

Niewielu krytyków harmonii...

Władysław Konopczyński w swojej – po dziś dzień aktualnej – monografii *Liberum veto* (wznowienie: Kraków 2002) zebrał niespełna półtora tuzina nazwisk ludzi wypowiadających się przed uchwaleniem Konstytucji 3 Maja za naprawą polskiego parlamentaryzmu. Z czego tylko

ośmiu nawoływało do obalenia zasady jednomyślności. Znakomity historyk zaopatrzył to w nader gorzki komentarz: „to nie żaden obóz, to kropla w morzu, to wyjątki, to nawet mniej niż jednostki”. Piszący te słowa nie miał i tego szczęścia, skoro od początków ruchu reformacyjnego w Rzeczypospolitej – aż po jej smutny schyłek – odnalazł zaledwie jednego pisarza, który bronił zasady tolerancji, odwołując się właśnie do pojęcia harmonii.

Był nim bernardyn, Mikołaj Ławrynowicz (Laurinowicz), a więc nie tylko katolik, ale i zakonnik, który musiał oczywiście swój panegiryk sławiący Tomasza Zamoyskiego, wydany w 1639 r. we Lwowie, przedłożyć cenzurze klasztornej. Ławrynowicz wychodził z założenia, że podobnie jak w przyrodzie ogień z wodą, tak i w społeczeństwie ludzkim zawsze będą istnieć żywioły skrajnie sobie przeciwne. Tak więc choć na świecie nie ma żadnej sekty, której nie byłoby również w Polsce, a nawet krzewi się w niej pogaństwo – wychodzi to jednak na chwałę Pana Boga. Albowiem „jako różnica elementów, która się pod szerokim niebem znajduje, niebu i światu nic nie szkodzi i owszem z niezgodnych rzeczy rodzi się jedna piękna harmonia, jakoby lutnia z stron różnych, a prawie przeciw sobie grających, tak i różnica tych sekt, które się w Koronie znajdują, dotychczas Koronie nic nie szkodziła i nie szkodzi i owszem przeciwieństwem i kontradycją swoją do dobrego occasio podaje i rozumy gorących katolików jako kamień żelazo przeciw sobie ostrzy i wyprawuje”.



Akt Konfederacji
Warszawskiej (1573)
zawiera artykuły mające
na celu zachowanie pokoju
i porządku wewnętrznego
oraz pokoju religijnego
między społecznościami
wyznaniami w Polsce



Maciej Bonarski/MNW

Ta niezwykła, zważywszy na autora, wypowiedź uderza nowoczesnym ujęciem zagadnienia, jeśli zważywszy na pogląd, iż swobodne ścieranie się opinii może być pożyteczne dla poziomu umysłowego samych katolików. Co ważniejsze, traktowanie herezji nie jako zgrzytu, a więc czegoś zasługującego na natychmiastowe usunięcie, lecz jako jednego z elementów niezbędnych w ogólnej harmonii świata pozostaje w wyraźnej sprzeczności z tenorem ówczesnej propagandy katolickiej. Podobnie zresztą jak opinia, że istnienie przeróżnych sekt dotychczas „Koronie nic nie szkodziło i nie szkodzi”.

... i wielu jej zwolenników

Ławrynowicz głosił takie poglądy w chwili, kiedy zwycięstwo polskiej kontrreformacji było rzeczą przesądzoną. Już w XVI wieku chlubiono się w Rzeczypospolitej mądrą polityką królów z Zygmuntem Augustem na czele, którzy potrafili zapobiec wojnom domowym na tle wyznaniowym. Przy innym władcy, mówił opat klasztoru cystersów w Mogile Marcin Białobrzęski, żądnym „krwie rozlania i roztyrków a niezgód domowych pragnącym”,

doszłoby w Polsce do wojny religijnej, „która jako szkodliwa jest, ci wiedzą, co ją odczuli”. Była to pośrednia pochwała politycznego kompromisu, którą dziś nazwalibyśmy zasadą „okrągłego stołu”, a zarazem zakwestionowanie zasady harmonii politycznej, pojmowanej jako całkowita zgodność poglądów. Taki właśnie kompromis doprowadził w okresie bezkrólewia, po bezpotomnej śmierci Zygmunta Augusta, do uchwalenia tak zwanej konfederacji warszawskiej (styczeń 1573). Ta „wielka karta” polskiej tolerancji przyznawała całej szlachcie prawo do swobodnego wyboru wyznania i fundacji odpowiednich szkół, świątyń czy typografii.

Akt konfederacji został w sierpniu 2003 r. wpisany w Gdańsku na Listę Programu „Pamięć Świata”, której patronuje UNESCO. Obok tego dokumentu na Liście znalazło się wówczas 21 punktów programu „Solidarności”, uchwalonego w sierpniu 1980 r. Można jednak wątpić, czy oba te dokumenty stanowią wyraz ogólnonarodowej zgody i całkowitej harmonii poglądów. Przeciwno aktowi konfederacji wypowiedział się niemal cały episkopat i lwią część podległego mu duchowieństwa. Program

Szkic do plafonu w sali Wielkiej Zamku Królewskiego w Warszawie „Rozdział czterech żywiołów” wykonany przez M. Bacciarellego w 1778 r. na zamówienie Stanisława Augusta pokazuje, że dla króla zasadniczym problemem była sprawa „porządku świata”

Consensus w historii Polski

„Solidarności” nadal znajduje swoich krytyków i to po obu stronach politycznej barykady (podobnie zresztą jak i wyniki obrad „okrągłego stołu” z 1989 r.).

Harmonia a postęp

Wśród historyków, uważających wadliwy ustrój Rzeczypospolitej za jedną z przyczyn jej upadku, rozlegają się zaś głosy ubolewania, iż przez Polskę XVI, a nawet jeszcze XVII wieku, nie przeszedł jakiś konflikt polityczny, który umożliwiłby radykalną reformę kostniejącego ustroju. Tego właśnie, który zasadę pełnej harmonii obrad sejmowych podniósł do wyżyn dogmatu politycznego, kładąc na nim złowrogą pieczęć w postaci liberum veto. Odwołajmy się raz jeszcze do opinii Władysława Konopczyńskiego: „Despotyzm nie wymaga innych cnót prócz posłuszeństwa, polska wolność żądała rozumu stanu,

ofiarności, czujności od setek tysięcy. Tych starczyło w jednym pokoleniu, zabrakło w następnych”.

Nie wszyscy też współcześni nam badacze są pełni bezkrytycznego podziwu dla konfederacji warszawskiej z 1573 r. Wybitny znawca dziejów XVI wieku, Stanisław Grzybowski, w czterechsetną rocznicę jej uchwalenia napisał wręcz: „Konfederacja warszawska okazała się elementem trwałym i stabilnym. [...] W zestawieniu z przebiegiem wydarzeń w innych krajach konfederacja i jej losy były świadectwem siły ówczesnego polskiego ustroju i zwartości społeczeństwa szlacheckiego, ich odporności i dojrzałości politycznej. Konfederacja była wielkim dziełem polskiego Renesansu. Ale była nim u schyłku epoki Odrodzenia; była nim w świecie już pod wieloma względami barokowym, świecie nie renesansowej harmonii, a gwałtownych konfliktów, które

Mało kto wie, że odbiegający od reszty postanowień Konstytucji 3 Maja artykuł o apostazji – zakazie przechodzenia na inne niż katolicyzm wyznanie – został tam umieszczony z inicjatywy nader oświeconego władcy i ultraeuropejczyka Stanisława Augusta Poniatowskiego



K.Wojniakowski, Uchwalenie konstytucji 3 maja 1971 r./MNW

właśnie ukształtowały barokowe widzenie rzeczywistości. Była elementem stabilnym. A świat szedł naprzód. I nie ład, nie pokój i harmonia, a walka i konflikt popychały go naprzód”.

Harmonię tę usiłował przywrócić Jan Kochanowski w słynnym poemacie *Zgoda*. Poemat ten był świadectwem podwójnego rozczarowania: humanisty, który musi z ubolewaniem stwierdzić, iż rzeczowe i płodne dyskusje na temat literatury, sztuki czy postaw ludzkich giną w nurcie bezpłodnych intelektualnie swarów dogmatycznych. Rozczarowanie szlachcica-obywatela wynikało z przekonania, że zacierzenie sporami religijnymi może doprowadzić do rozpadu politycznej wspólnoty tego stanu, zagrażając tym samym interesom całej Rzeczypospolitej. Przypomnijmy, że ideowy patron Kochanowskiego, biskup Piotr Myszkowski, właśnie w latach powstania *Zgody* wystąpił na sejmie ze słynnym apelem, cytowanym przez wszystkich badaczy dziejów polskiej tolerancji: „Rozumienie różne Pisma (świętego) niech miłość nie targa między nami”.

Zarówno jednak obawy, jak i nadzieje poety nie w pełni się sprawdziły. Z jednej bowiem strony, przynajmniej w XVI wieku, spory wyznaniowe niewiele zaszkodziły jedności społeczeństwa szlacheckiego, a jego podziały polityczne nie pokrywały się z religijnymi. Z drugiej jednak strony - odsyłając żądnych sporów wyznaniowych do Trydentu autor *Zgody* kierował ich pod zgoła fałszywy adres. Obrady soboru, zakończone na rok przed ukazaniem się tego utworu, położyły bowiem kres wszelkim nadziejom na pojednanie skłóconych w wyniku reformacji wyznań chrześcijańskich.

Z podobnym dyzgustem spoglądał Kochanowski na rodaków pogrążonych w sejmowych sporach czy dysputacjach religijnych. Wszyscy oni bowiem burzą najwyższy ideał, jakim jest dla poety zgoda, przy czym pytanie: „zgoda, ale na co?” wydaje się autorowi *Odprawy posłów greckich* czymś o wiele mniej istotnym od samej harmonii i jedności poglądów.

Jedna religia, jedno państwo i pokój

Broniąc w 1648 r. Rzeczypospolitej przed zarzutami tolerowania herezji



Archiwum Główne Akt Dawnych

Pieczęć Mikołaja Radziwiłła, kanclerza Wielkiego Księstwa litewskiego, pod Aktem Konfederacji Warszawskiej

Łukasz Opaliński powoływał się na tryumfy polskiego katolicyzmu. Łagodnymi środkami, a nie więzieniem, mieczem i stosem, doprowadzono do nawrócenia większości dysydentów. Można więc żywić nadzieję, że i reszta niekatolickiej ludności „przyjdzie do rozumu i będzie jedna wiara, jeden chrzest, jeden nierozdzielny Kościół, byle Polska żyła trwale w braterskiej zgodzie i pokoju”.

Mało kto wie, że odbiegający od reszty postanowień Konstytucji 3 Maja artykuł o apostazji - przechodzenia na inne wyznanie - został tam umieszczony z inicjatywy nader oświeconego władcy i ultraeuropojczyka. Stanisław August Poniatowski obawiał się, że w innym wypadku chłopcy ruscy, zamieszkujący wschodnie ziemie Rzeczypospolitej, zaczęły masowo przechodzić na prawosławie, co utrudni - jeśli wręcz nie uniemożliwi - ich polonizację. Marzeniem króla było zaś, aby w ćwierć wieku po uchwaleniu konstytucji, wolną Rzeczpospolitą zamieszkiwali sami tylko katolicy, mówiący po polsku. Ta sui generis harmonia miała być osiągnięta również poprzez odgórną polonizację w szkołach, sądownictwie, administracji. Koryfeusze naszego oświecenia chcieli wprowadzić wyłącznie język polski jako obowiązujący i urzędowy.

Fałszywa twarz harmonii

Victor Hugo napisał był kiedyś, iż „upiór przeszłości chętnie fałszuje sobie paszport”. Znakomicie odpowiada to formule o potrzebie moralno-politycznej jedności narodu, którym to frazesem posłu-

Consensus w historii Polski

Obrady „okrągłego stołu” z 1989 r. prowadzone przez przedstawicieli władz PRL i opozycji, zapoczątkowujące transformację ustrojową w Polsce, mają swoich krytyków, podobnie jak wcześniejszy o 400 lat Akt Konfederacji Warszawskiej



Jerzy Kosiński/Fotostwa

giwała się propaganda gierkowska równie chętnie, jak dziś czyni to skrajna prawica zarówno świecka, jak i kościelna. Najpełniejszy chyba wyraz owa harmonia zyskiwała w pseudowyborach, kiedy to ponad 90% ludności wyrażało swoje poparcie dla programu partii i rządu. Przykład dawał oczywiście Związek Radziecki, gdzie najpierw lwia część wyborców głosowała na blok bolszewików i bezpartyjnych, a następnie kilka milionów z nich zsyłano do łagrów, rozstrzelowano jako wrogów ludu.

Nie będę ukrywał, że harmonia wydaje mi się ideałem nieco podejrzanym. Zwłaszcza kiedy ma oznaczać koniec wszelkich sporów: od wyznaniowych po polityczne. Jest to cel niemożliwy do realizacji bez ponownego wprowadzenia cenzury i kategorii „więźniów politycznych” (tę ostatnią zniósł jak wiadomo sanacja, a Polska Ludowa z oczywistych względów nie przywróciła). We wszelkich próbach zbyt daleko idącego kompromisu będzie nam przeszkadzać również pamięć o niedotrzymanych w przeszłości umowach.

I nie powtarzajmy błędu Kochanowskiego sprzed paru wieków, który nawołując do zgody i pełnej harmonii pracy dla Rzeczypospolitej nie zadumał się nad ceną, jaka za tę harmonię bywa płacona. Jak również nad jej, jakże często, czysto fasadowym charakterem.

Klasycznym wprost przykładem są ziemiańskie pamiętniki i wspomnienia z przełomu XIX i XX wieku, opisujące w idyllicznych wręcz barwach stosunki pomiędzy ukraińską wsią a polskim dworem. Większość autorów podzielała złudzenia Zofii Kossak-Szczuckiej, która – niepomna świeżych doświadczeń – napisze w *Pożodze*: „Z ziemiaństwem polskim lud ten żył dobrze i zgodnie, uznając chętnie wyższość panów i szanując ją”. Wierzone „w istnienie harmonii kresowego społeczeństwa” (Miroslaw Ustrzycki), której nie zdolna jest naruszyć najbardziej perfidna i masowa propaganda. Tym większy był więc wstrząs, kiedy zaczęły się masowe pogromy: rabunek i niszczenie dworów, połączone z zabijaniem ich właścicieli z całymi rodzinami. Harmonia z dnia na dzień przekształciła się w horror, a ofiary tego koszmaru mogły tylko powtarzać za Wyspiańskim: „wszystko była podła maska, malowany fałsz z obrazka”. ■

Chcesz wiedzieć więcej?

- Bérenger J. (1999). *Tolerance ou paix de religion en Europe centrale (1415-1792)*. Paris: Honoré Champion.
- Lecler J. (1954). *Histoire de la tolérance au siècle de la Réforme*. Vol. I. Paris: Aubier. Editions Montaigne.
- Tazbir J. (1973). *A State without Stakes. Polish religious toleration in the sixteenth and seventeenth centuries*. Warszawa: The Kościuszko Foundation.